Rok V. Kwiecień-Maj-Czerwiec 1914. Nr. 4—6.

ISKRA

MIESIĘCZNIK
POŚWIĘCONY SPRAWOM WSTRZEMIĘŹLIWOŚCI I WYCHOWANIA NARODOWEGO

Chwila i iskra, gdy się przedłuża, rozpala,
Stwarza i zwala...
Śmiało! Śmiało!
Tę iskrę rozniećmy, rozpalmy!
Dziady cz. III.

Oto lud poznał: nad miecz i łańcuchy
Straszniejszy, który na duchu zabija.
Król-Duch, R. IV

Przedpłata roczna wynosi w Austrji **2 korony,** w Niemczech **2 marki,** w Rosji **1 rubel.** – Numer pojedyńczy 20 halerzy, 20 fen., 10 kop.

Redakcja: Kraków, ul. Batorego 1. Wszelkie listy i przekazy należy adresować imiennie: Stanisław Pigoń – Kraków, Batorego 1, III. p.

IZRAEL UDERZA.

Od dwóch lat prowadzi się na ziemiach pod Moskalem bardzo ciężka, wytężona praca. Ludzie tamtejsi spostrzegli, że pozwoliliśmy sobie wyrwać z rąk ogromny kawał dobytku, że wypuściliśmy w ręce obce cały prawie handel i przemysł, że nie mamy swoich miast. Praca więc idzie w kierunku naprawienia błędów i zaniedbań wielu poprzednich pokoleń. Zwolna wydobywa się polski stan kupiecki z pod zależności, wzrasta w siłę, organizuje się między sobą wyłącznie, obchodzi się bez obcych pośredników. Coraz więcej polskiego kapitału idzie na stworzenie własnego przemysłu. Praca to ogromnie radosna, bo świadczy, że są w narodzie naszym olbrzymie siły do samodzielnego, pełnego gromadzkiego życia.

Ale ruch ten cały strasznie jest nie na rękę tym wszystkim, którzy się przyzwyczaili tuczyć się pasorzytniczo na naszej nieporadności i lenistwie. Dużo już krwi zepsuł żydostwu. Próbowali też na niego różnych sposobów. Z początku czekali spokojnie, pocieszali się, że to stary polski zapał słomiany; wybuchnie z siłą, ale i zgaśnie rychło. Ale zapał i natężenie w pracy — ku ich przestrachowi — nie gasły. Co więcej — zaczynały się ukazywać owoce polskiej pracy. Szybko wzrasta liczba polskich sklepów i hurtowni, powstają polskie fabryki i spółki, a równocześnie zaczyna się chwiać grunt pod nogami synów Izraela. Co słabszy i mniej zaciekły, widząc, że sklepik i handelek nie idzie, brał pożyczkę z banku żydowskiego i wynosił się do Ameryki. Emigracya żydowska w ostatnich latach wzrosła bardzo widocznie.

Zaczęto więc innym sposobem. Małośmy dotąd wiedzieli, że prawie wszystkie wielkie gazety w Europie całej są w rękach żydowskich, lub na ich żołdzie. Tak jest w Niemczech, Francyi, Austryi. Otóż od pewnego czasu pojawiają się tam co parę miesięcy straszne wiadomości z Polski. Oto naprzykład pisze się, że w Warszawie Polacy nożami zarżnęli biednego handlarza za to, że był żydem; a tam gdzieś na wsi dzieci polskie zamknęły żydowską rodzinę w karczmie, okna popodpierały kołami i podpaliły karczmę; wszyscy zamknięci się spalili. Do tego — głoszono przed Francyą, czy Niemcami — prowadzi polskie barbarzyństwo i nienawiść ku żydom. — Jedną i drugą taką wiadomość zbadano i sprostowano. Okazało się, że wsi o takiej nazwie wogóle na ziemiach polskie niema. Wyszukano też autora takiego oszczerstwa. Był nim żyd z Warszawy lub Petersburga. Wykrył się więc cały zamysł, pokazało się, do jakich kroków posuwać się zdolni są nasi tylowiekowi goście.

Popróbowano dalej i innej drogi. W gazetach rosyjskich usiłowano przedstawić rządowi, że Polacy zwalczają żydów teraz bo ci chcą zostać wierni cesarzowi rosyjskiemu, że więc t. zw. »bojkot żydów« — to ruch zwrócony przeciwko państwu; rząd więc we własnej obronie obronie powinien go stłumić. Jenerał-gubernator warszawski wydał więc zakaz bojkotu. Ale uświadomienie polskie zbyt już było głębokie, żeby je zakaz rządowy mógł zdusić. Nie pomogła żydom pomoc rosyjska. Raz po razu spotykają ich coraz boleśniejsze klęski. Naród polski chce być sam u siebie, chce być pewny, bezpieczny i sam sobie dać we wszystkiem radę. Nie unosił się nienawiścią, nie dał się podburzyć do pogromów, spokojnie krok za krokiem idzie do swego celu: do samodzielności gospodarczej.

Teraz żydzi zobaczyli jasno, że stare drogi nie doprowadzą ich do niczego. Mając w rękach ogromne kapitały, wiekowe doświadczenie, szerokie kupieckie stosunki wśród swych współwyznawców w całej Europie, zaczynają walkę zaczepną. Bojkot Polaków prowadzą oni przecież od dawna. Widział kto kiedy żyda wstępującego do polskiego sklepu, gdy może ten towar kupić u swego współplemieńca? Poparł on może kiedy polskiego rzemieślnika, gdy miał w pobliżu żyda? To kpiny — owe opowieści o »barbarzyńskim«, bezlitosnym bojkocie żydów. Oni nas bojkotują od setek lat, a myśmy cicho siedzieli. Teraz im to nie wystarcza, teraz zaczynają sami uderzać. Cel ich jasny: opanować

całe życie handlowe i przemysłowe w Polsce, wyprzeć żywioł polski z tych wszystkich placówek, które się dadzą obsadzić żydami, objąć społeczeństwo polskie, jak przeciwnika w bijatyce garścią pod gardło i zagrozić: — rusz się, a ścisnę i zduszę!

Gazety z Królestwa Polskiego donoszą raz po razu, że żydzi wytrwale do celu się przybliżają. Niedawno n. p. pisano z Kijowa, że żydzi-właściciele cukrowni na Ukrainie-Podolu, rugują wszystkich pracowników Polaków, a na ich miejsce sprowadzają żydów, Niemców i Rosyan. Kto zna kresy wschodnie i wie, jak ważnymi ośrodkami narodowymi są tam osady cukrowarskie, prawie jedyne tam ogniska przemysłowe, ten zrozumie, że usunięcie Polaków z cukrowni znaczy naszą klęskę. A to tak jest stale. Wystarczy czytać gazety, żeby się przekonać. Niema prawie dnia, w którymby z jakiego warsztatu albo fabryki żyd-przedsiębiorca nie wydalił pod byle pozorem, lub i bez niego, polskich robotników, a na ich miejsce nie przyjął żydów. To nie tylko odpłata za »bojkot«, to świadectwo, że żydzi przechodzą do walki zaczepnej.

Drugie na to świadectwo mamy w wiadomościach z handlu hurtownego w Królestwie. Przez nieporadność i ślepotę naszą tak się stało, że hurtowny handel naszem drzewem, bydłem i zbożem zagarnęli w swe ręce wyłącznie prawie żydzi. Oni zorganizowali tu olbrzymie spółki i kapitały, oni nawiązali i ustalili stosunki z zagranicą, zakupują całe lasy i zasiewy, i zagarniają polskie pieniądze w głęboką swoją kieszeń. Współzawodniczyć z nimi na tem polu nie mogli dotąd rozsypliwi Polacy. Ale było dość wielu kupców, którzy, nie mogąc się porywać na wysyłkę za granicę, prowadzili w kraju na mniejszą skalę ten handel. Liczyć się oczywiście musieli zawsze z rozpanoszonymi żydami. Otóż w ostatnich czasach jesteśmy świadkami, jak ci żydowscy »królowie« zbożowi, czy drzewni, zgniatają, usuwają stale i widocznie niegroźnych swoich współzawodników polskich. Cały handel najważniejszymi produktami ziemi zagarniają wyłącznie w swoje łapczywe ręce.

Ale i tem się nie zadawalają. Zaczęli planową pracę nad niewzruszalnem osadzeniem się w kraju. Gorączkowo gromadzą kapitał w miastach, wykupują place budowlane i kamienice. I jeszcze dalej idą. Dotąd żyli z handlu, kapitału, przyczepieni byli do nas jak pasorzyci. Sami głosili chętnie, że ich pobyt tu chwilowy, boć oni dążą do Ziemi Obiecanej, do Palestyny. Dziś odkrywają karty. Pismo żydowskie w Galicyi woła otwarcie: nie w Palestynie, nie w Jemenie, tu, w Polsce, nasza ziemia obiecana.

Tu zostaniemy. To też w Galicyi skupili już połowę dworów, większość lasów i dużą ilość gospodarstw chłopskich. A z Królestwa dochodzą nas wieści, że i tam wstępują na tę drogę. W Płockiem naprzykład zakupili ostatnio kilka większych mąjątków ziemskich, zakupili w jednej okolicy i nie pozbywają się ich, nie parcelują, jak dotąd. Zobowiązali się między sobą, żeby tej ziemi Polakom nie odsprzedawać.

Cel jasny; chcą się osadzić na wsi, jak dotąd siedzieli w mieście; chcą tak wróść w ziemię polską, żeby ich stąd ruszyć nie było można. Pisma ich żargonowe jawnie do tego się przyznają. Założyli też swoją żydowską szkołę rolniczą, uczą się obchodzić z ziemią, chcą tworzyć żydowskie osady rolnicze.

Oczywiście nie myślą przytem zaprzestać pasorzytnictwa, i owszem, widzieliśmy, iż nie chcą uronić nic z tego, co mieli dotychczas. Ale równocześnie chcą się umocnić między nami jako naród, jako współ-gospodarcze, z czasem zupełni panowie. Chcą zatamować żydowski ruch emigracyjny. Po co im emigrować? Niech emigruje polski pan, chłop polski, — żyd jego chałupę kupi, niech ucieka w świat polski robotnik, jego zarobek żyd weźmie do kieszeni.

Tak się rzecz ma. Trzeba o tem wiedzieć w Polsce, że żyd ustąpić nie myśli, trzeba widzieć i rozumieć, że Izrael wystąpił do walki zaczepnej, że uderza. Trzeba wiedzieć i trzeba z tego wyciągnąć naukę. *Lach Serdeczny.*

POLSCY MĘCZENNICY I WYGNAŃCY.

Z PAMIĘTNIKA JENERAŁA KOPCIA.

Razem z Kościuszką, Niemcewiczem, Kniaziewiczem wzięty do niewoli w bitwie maciejowickiej (1794), zesłany został jenerał Józef Kopeć kibitką na daleką Kamczatkę. Po długich i ciężkich trudach dowieziono go do miejscą pobytu.

»Wprowadził mnie komendant do mojego mieszkania, gdzie znalazłem dwa okna okrągłe ze śludy (mika), stolik kamienny, ławki w koło ścian, komin w pośrodku, który i za piec razem służył, bo gdy napalą drwami, zatykają komin i od węgli ogrzewa się dom. Było okno jeszcze jedno w górze z bryły lodu, które się oblepia śniegiem i wodą i dość długo się konserwuje. Kazał

komendant od siebie przynieść obiad i jadł zemną. Wszystkie rzeczy moje były zniesione z okrętu, które pozostały, część sucharów, część krup, herbata, kamień tytoniu i cacka różne moje kupione w porcie Ochocku, co mi bardzo pomogło do mego utrzymania się.

Komendant pożegnał mię zostawiwszy przy warcie dwóch tamecznych Kanczadalów i przy jednym majtku, a sam odszedł do siebie. Ukontentowany już byłem, że nareszcie mój los się odkrył, spałem prawie całą porę.

Zacząłem już swoje gospodarstwo: miałem własne naczynia z miedzi, rądelek mały i imbryczek miedziany.

Najprzód rano wstawszy i podniósłszy myśl do Boga, zaczynałem koło kuchni. Pierwsza potrawa była herbata z mlekiem jeleniem i trochę wrzuconych sucharów. Cukier miałem lodowaty, który po małym kawałku kładłem do ust, przy tem po kilka filiżanek piłem dla menażu.

Drugą potrawą była ryba świeża, którą potrzeba było odgotować i jeść na zimno, bo kiedy para jej zaleciała, wielkie sprawowała nudności. Miałem też wiele jagód za procent kilku funtów tytoniu; jagody te były podobne ze smaku do naszej brusnicy, z których robiłem kwas i używałem do ryb zamiast octu.

Przepędzając w takiej sytuacji dni nieszczęśliwe, nie miałem żadnej książki, papieru ani atramentu, zwłaszcza, że nikt tych rzeczy nie miał oprócz komendanta.

Nabyłem czarnej hypohondrji i przyszedłem do największego osłabienia.

Komendant później gdy mnie znalazł w takim stanie, pozwolił trzy razy w tydzień przechodzić się nad brzeg oceanu, co mi wielką ulgę przyniosło, a później i większą znalazłem powolność chodzenia. Gospodarz mój nauczył mnie po rusku czytać; schodził mi czas na czytaniu, dopóki wzroku nie osłabiłem przez dymy od wulkanów, wapory morskie, które tak są gęste, iż zdaje się, że ręką można je dotykać. Przechadzając się ponad oceanem, przypatrywałem się dziwnym widokom natury; zawsze straż nieodstępna mojego boku ostrzegała mnie, żebym unikał bałwanów przychodzących, które mogą wciągnąć do morza. Było moją zabawą zbierać różne kamyki, bursztyny i konchy morskie: znachodziłem czasami konchy z perłami ale bardzo drobnemi i płaskiemi, które nawet do kraju z sobą przywiozłem. Było też największą satysfakcją dla mnie, zostawać na brzegach morza przed nadchodzącą burzą.

W jesieni morze jest najrozhukańsze: słychać ustawiczne bałwany i szum największy oceanu. Kiedy się bałwan o brzeg rozbija, natenczas cała ta niższa Kamczatka się wstrząsa. Dni bywają szare a noce najciemniejsze. Skoro uderzą bałwany i powstanie szum morza, zaraz kilkanaście tysięcy psów, które przez lato żywią się rybą na brzegach morskich, zawyją wszystkie w tym czasie, a w niejakiej odległości podobnież niedźwiedzie odezwą się z swym głosem. Wulkan brzmi nieustannie i wyrzuca ognie: co za okropny wtenczas spektakl i sytuacja człowieka!

. . . .

Następuje moje uwolnienie. Podczas mego pobytu w porcie Ochocku, kupiec jeden przyjazny podjął się rzeczy najniebezpieczniejszej dla siebie. Ten poczciwy kupiec wziął odemnie listy i drogą handlu przesłał je do Petersburga, gdzie w rok po śmierci Katarzyny II. dostały się do rąk Pawła I. Wziął przytem inne listy do niektórych rodaków.

Wysłałem tedy taką prośbę do Katarzyny II.:

»Najjaśniejsza Pani! Zasługuję na litość Twoją. Oto ja z nieszczęśliwego narodu Polak, wzięty w krwawym boju, okryty ranami i zesłany w tę dziką i odludną krainę, gdzie głód, nędza i wnętrzna zgryzota duszy, co mnie o moment mało nie pogrąża w ciemnościach bezdennych; jedną się żywię i karmię nadzieją litości. Rzuć tylko okiem na te dzikie i mało różniące się od zwierząt narody, a powrócę do życia, gdzie w słodkiej spokojności zawrę powieki.

»Cóżem ja winien nieszczęśliwy, że los mnie na łonie ojczyzny mojej urodził Polakiem, że od dziecinnych lat oddany do wojska narodu mojego, służąc przez ciąg dwudziestoletni, nauczyłem się być wiernym ojczyźnie, od której życie, imię, majątek i to wszystko wziąłem, co posiada człowiek szczęśliwy.

»I byłżebym tak niewdzięczny, abym w zawołaniu onej nie stanął na jej obronę?

»Poszedłem ja z narodem, poszedłem drogą, ale w ciemnym tumanie, gdzie i najznajomsi zbaczać mogą, gdy szukając ratunku łzami zlewają się gorzkiemi. Otóż to taka postać moja, gdzie wywieziony z ojczyzny i rodziny mojej, bym jako więzień za ojczyznę kończył byt życia mojego etc.«. Reszty nie mogę sobie przypomnieć.

W końcu drugiego roku, gdy już zupełnie pozbawiony byłem wszelkiej nadziei oglądania kiedyś swojej ojczyzny albo uzyskania wolności, tem bardziej spodziewałem się, że nadejdzie rozkaz skrócić życie morderczą śmiercią, ile mi zawsze wmawiano

dla udręczenia, że najwięksi kryminaliści są posyłani na egzekucję przykładnej śmierci do narodów podbitych, aby się nie buntowali. Człowiek ogarniony nieszczęściami, przypuszczał sobie tysiąc imaginacji i czarnych myśli.

Trapiły one bez ustanku i niespokojną czyniły duszę. W tak smutnej rozpaczy i oczekiwaniu losu, przybiega gospodarz, w którego domu mieszkałem, zbladły, zadyszany i wylękły, donosząc mi, że okręt pokazuje się blizko portu.

Nie wyszło godzin dwóch po uwiadomieniu przez gospodarza o zbliżającym się okręcie, gdy wchodzi do mnie komendant z kapitanem okrętu, których ja spostrzegłszy, pomimo tego że byłem pierwej osłabiony, wpadłem w większą słabość, która mi śmiercią groziła, mniemając, że mi wyrok śmierci mojej oznajmić mają.

W tym razie usłyszałem od komendanta, że Paweł I. zwraca mi życie i wolność. Z początku nie wierzyłem, sądząc, że mnie przez to chcą przysposobić do wytrzymania kary dla mnie przeznaczonej; tymczasem przezieram przez okno pęcherzowe, a dosyć światłe, czy się już nie palą stosy na moją egzekucję, ile że tumulta ludzi zaczęły się gromadzić.

Komendant i kapitan okrętowy sami nie wiedzą, jak sobie postąpić, gdy ja nie wierzę, żem wolny i odpowiadam tylko, że kontent jestem, iż dziś zakończę moje męczarnie.

Ale gdy kapitan mając listę pierwszych osób Polaków, zacytował, że Kościuszko, Wawrzecki, Niemcewicz, Potocki i inni są uwolnieni, dopierom uwierzył. Porywam się z mojego siedzenia uczynić im grzeczność, ale w tym momencie z wielkiej radości pochwiałem się i prawie bez zmysłów upadłem. Dostałem stąd choroby, która mnie zawsze wpół dusiła, jak gdybym był czem przepasany. Doktora w tych stronach nie używają, chyba jednych Sybillów, czyli *Szamanek,* które prócz cudów swoich leczą ziołami. — Komendant w tym razie kazał przynieść spirytusu pędzonego z roślin tamecznych. Tego mi nalano w gębę, otworzywszy wprzódy usta kością na miejscu noża, czem w części się upiłem i całe usta spalone zostały.

Puszczano mi krew strzałą kamienną, ale więcej nie poszło nad łyżkę. Po niejakim czasie ocuciłem się i przyszedłem do zmysłów. Proszę komendanta, aby mi dozwolono pójść na brzeg oceanu, dokąd często chodziłem: odpowiada mi, że już straży nie ma, chyba każę iść za sobą: tu już więcej wierzyć zacząłem, że jestem wolny. Udałem się na brzeg Oceanu.

Za powrotem do mojego mieszkania ledwo się mogłem przecisnąć od natłoku mężczyzn i kobiet, którym wprzódy nie wolno było znajdować się u mnie. Każda z kobiet przyniosła jakiś prezent; różne jagody, ryby, ptastwa z uprzejmością ofiarowali. Na stoliku moim kamiennym znalazłem flaszkę araku, do czterech funtów głowę cukru i świec małych woskowych pęczek; ten prezent zrobił mi kupiec z okrętu. W tem gospodarz mój donosi, że idzie tameczny ewangelista, ksiądz, w ubiorze kościelnym z ewangelją i ze świtą śpiewaków. Jest bowiem w całej Rossji zwyczaj, że z nabożeństwem przychodzą do domów i czynią Bogu podziękowania, a osobliwie po jakim przypadku.

Był ksiądz wieku ośmdziesięcio-letniego, oddawna zesłany a razem dla oświecenia i nauczania wiary dzikich narodów, dla majtków i oficjalistów tam przebywających. Miał ów ksiądz sześciu chłopców zabranych na wyspach Ekuckich, pochrzcił ich i nauczył języka rossyjskiego, z których wykształcili się tacy śpiewacy, że można ich z włoskimi porównać.

Postrzegam, że prowadzą sędziwego księdza w kapie z ewangelią i trybularzem przed nim niesionym. Starałem się ja też zrobić jakąś okazałość: na prędce zapaliłem do kilkadziesiąt świeczek ofiarowanych mi przez kupca. Miałem też obrazek papierowy na ścianie, wyobrażający świętego Jana Chrzciciela, który jadąc przez kraje moskiewskie za kieliszek wódki u żołdaka kupiłem. Wszedł do mojego mieszkania ksiądz z wielką asystencją, gdzie się znajdował komendant z okrętu przybyłego, mnóstwo ludzi i tamecznych mieszkańców.

Najprzód śpiewał cztery ewangelje razem ze śpiewakami, które głosy tak zajmowały serca, że żaden od łez wstrzymać się nie mógł. Ja od maleństwa nieskłonny do płaczu, zacząłem prawie ryczeć, co mi nawet zrobiło ulgę od duszenia ustawicznego spazmów. Po skończonem nabożeństwie pousiadali w koło i nie prędko mogli się utulić z żalu.

PROŚBA.

Błogosław, Boże, rolnika dłoni,
Nie dopuść nigdy nań głodu,
Gdy sieje, niech mu skowronek dzwoni,
Gdy zbiera, użycz mu chłodu.

Błogosław ludziom, którzy Twe wole
Spełniają w bratniej miłości;
Jasną im ciszą opromień dole,
Twój anioł niech u nich gości.

Nam budzicieli wielkich, o Panie,
Harfiarzy daj miłujących, —
A kiedy naród zbudzon powstanie,
Daj wodzów w naród wierzących.

Mieczysław Romanowski.

JENERAŁ JÓZEF DWERNICKI.

W ostatnim nrze »Iskry« powitaliśmy z prawdziwą radością wydawnictwo »Bojów polskich«, gorąco polecając, by znalazło się w każdym domu polskim. Donosimy więc, że wyszedł niedawno t. III., zawierający obraz życia i działalności wojskowej jenerała Dwernickiego. Tych zaś wszystkich, którzy nie będą mogli przeczytać tej cennej i ślicznie pisanej książeczki, pragniemy na tem miejscu zaznajomić z jej treścią i skreślić króciutko postać jednego z najwybitniejszych wodzów naszych w powstaniu listopadowem.

* * *

Płomień powstania 1830 r. ogarnął w pierwszym rzędzie Królestwo Polskie. Tu w Warszawie padły pierwsze jego iskry w pożarze dworca na Solcu i w napadzie podchorążych na Belweder, a i długo, długo potem łuna pożaru czerwieniła widnokrąg przedewszystkiem nadwiślański. Od czasu do czasu jakieś głośniejsze echo przedarło się z Warszawy za Wisłę i płynęło powietrzem hen, za Niemen, za Bóg i Prypeć, ku Litwie, na Wołyń, Podole, Ukrainę i przejmowało dusze niespokojem i radością wielką. Losy i przyszłość powstania zależne były od udziału tych prowincyi w wojnie narodowej. Wprawdzie naczelny wódz, dyktator, jenerał Chłopicki, który stanął na czele walki bez iskierki wiary w zwycięstwo, wręcz odpowiedział przedstawicielowi tych prowincyi, że »dla Krajów Zabranych niema ani jednego naboju«, ale mimo to głos całego narodu domagał się, by w planach wojennych nie pominąć tych prowincyi, by iść za Bug i braci do wojny zawezwać.

Znaną była powszechnie piosenka poety Goszczyńskiego, który wołał:

»Już tam nie jeden z zabużańskich braci
Uchem przy ziemi każdy tentent ima,
Tysiąc go razy i chwyta i straci,
A nas jak niema, tak niema!
A posiodłane, pokiełzane konie
Strzygą uszami, rżą do naszych koni;
A ostre szable i nabite bronie
Brzęczą nutą naszej broni.
Uderzcie w bębny, zagrajcie nam w rogi:
Za Bug, za Bug, za Bug!

To też, gdy Chłopicki złożył dyktaturę, a naczelnym wodzem został ks. Radziwiłł, postanowiono i pod te kraje płonnącą żagiew walki podłożyć i wezwano do tego jenerała Józefa Dwernickiego. Wybrano go zaś na wodza tej wzprawy dlatego, że rodem był ze stron tamtejszych i że łatwo mógł przeto pobudzić ziemiaństwo, zwłaszcza, że go powszechnie szanowano i lubiano. Do uszanowania dla jenerała zmuszała współczesnych jego rycerska przeszłość, chlubnie spędzona z szablą w dłoni pod orłami Napoleona, jego pierś, zdobna krzyżami, wśród nich jeden przypięty ręką samego Cesarza, jego sława pierwszego w Polsce kawalerzysty, umiejącego orlem wejrzeniem ogarniać plac boju i piorunującą szarżą swych szwadronów, z zuchwalstwem dawnych zagończyków łamać i tratować szeregi zdumionego nieprzyjaciela, lub przez mistrzowskie oskrzydlenie jego boków wystawiać go na morderczy ogień dział, — jego wichrowa, polska natura, niezdolna do wyczekiwania na wroga, ale sama idąca go szukać, jego wreszcie pęd do czynu i staropolski rozmach we wszystkiem, co robił. Zamykano oczy na to, że jenerał i wady miał także — i to jako jenerał i jako człowiek zarazem. Jego wybitny talent wojskowy okazywał się jedynie wtedy, gdy miał pod rozkazy swoje konnicę. Ilekroć zaś przyszło mu dowodzić kilku rodzajami broni, nie umiał stanowić szybko i ostatecznie — na podstawie błyskawicznej oceny istotnego stanu rzeczy. Był przytem człowiekiem bardzo ambitnym, niesłychanie wrażliwym na punkcie swej godności osobistej, dbałym o poklask tłumów i zabiegającym o popularność.

Gdy wódz naczelny obmyślał plan wyprawy na Wołyń (właściwie plan wypracował genialny Prądzyński), chodziło mu o to,

by prowadzić w guberniach zabużańskich wojnę partyzancką. Korpus polski miał polecenie ustępować zawsze przed nieprzyjacielem, ilekroć by był w przeważającej sile, kryć się w lasach i znikać gdzieś na bocznych, nieuczęszczanych drogach, w nocnych, błyskawicznych marszach wieszać się po bokach nieprzyjacielskiej armii, napadać na stanowiska wroga, alarmować go nieustannie, przecinać dowozy żywności, słowem, nużyć go śmiertelnie aż do zupełnego wyczerpania. Plan obmyślony był bardzo trafnie, a zastosowany przedewszystkiem do geograficznych warunków tych prowincyi, obfitujących w bagna i moczary, lasy i wąwozy... Szeroka natura jenerała, przyzwyczajonego do przewodzenia karnym, regularnym pułkom kawaleryi, nie mogła pogodzić się z myślą o tej »awanturniczej« wyprawie. Urażony ponadto, że go obdarzono tak maleńkim oddziałem i sądząc, że właściwie zrobiono to dlatego, by się go pozbyć z Warszawy, złożył dowództwo. Postanowiono zatem użyć jenerała do innego zadania. Właśnie wtedy przekroczyły granice Królestwa Polskiego lewoskrzydłowe korpusy armii rosyjskiej jenerała Geismara, który zajął już województwo lubelskie. Oddano więc Dwernickiemu dowództwo nad oddzielnym korpusem z rozkazem, by na lewej stronie Wisły bronił Warszawy. Reszta wojsk polskich zajęła przestrzeń od Pragi ku Siedlcom, przyczem stanowisko najbardziej na Wschód wysunięte zajął jenerał Żymirski. Wojska rosyjskie poczęły oskrzydlać korpus Żymirskiego. W tej krytycznej chwili jenerał Dwernicki przeszedł na prawy brzeg Wisły i spotkał się z wojskiem rosyjskiem pod Stoczkiem. Pod osobistem kierownictwem Dwernickiego pełne zapału pułki polskie biły się jak lwy i bitwa skończyła się zwycięstwem Dwernickiego. Na lancach ułanów Dwernickiego błysnął pierwszy promień zwycięstwa. Popularność jenerała wzrosła nadzwyczajnie. Nic więc dziwnego, że po świetnych zwycięstwach pod Dobrem, Wawrem i Grochowem zaczęto znów myśleć o przeniesieniu walki w kraje zabrane, za Bug, a oczy zarówno głównego sztabu jak i wojska i narodu, zwracały się na jenerała Dwernickiego, jako jedynego wodza tej wyprawy. Wódz naczelny dawał jenerałowi najzupełniejszą swobodę ruchów, oddając pod jego rozkazy niewielki korpus z 1500 jazdy i 6 dział. Miała to być wyprawa znowu przedewszystkiem partyzancka. Oddano ponadto Dwernickiemu nieograniczoną władzę w tamtejszych stronach, polecając tworzyć wszędzie Rządy Tymczasowe przy wywoływaniu po-

wstania, zaprowadzać sądy wojenne, zachęcać do powstania także i włościan przez ulgi w robociznach i zapowiedź zniesienia pańszczyzny.

Dla pozyskania jak najszerszych warstw ludności miał jenerał założyć drukarnię i wydawać gazetę nawet w języku rosyjskim i cerkiewno-ruskim, a ponadto nawiązać stosunki z Austryą i Turcyą dla ułatwienia sobie sprowadzenia broni. Pozatem polecono jenerałowi jeszcze raz prowadzić wojnę partyzancką, nie skupiać około siebie dużej armii, bo miałby zagwożdżoną swobodę ruchów i łatwo ściągnąłby na siebie główne siły armii rosyjskiej. Dwernicki przyjął dowództwo. Ale nagle stała się rzecz nieoczekiwana. Jenerał samowolnie złamał karność żołnierską i nie tylko nie usłuchał rozkazu naczelnego sztabu, ale zaczął działać wręcz w przeciwnym kierunku. Zgryzło go to, że mimo niedawnego jego zrzeczenia się z powodu maleńkiego korpusu i teraz także sił jego nie zwiększono. A już do głębi uczuł się wzburzony i dotknięty osobiście, gdy komendę naczelną oddano, wbrew poprzedniemu rozkazowi, jenerałowi Sierawskiemu. Dwernicki zatrzymał dowództwo i powiększywszy swój korpus ochotnikami, szedł na jego czele w kierunku Bugu, spokojny i ufny w przyszłość swoją. Tymczasem generał rosyjski Dybicz, korzystajac z tego, że Dwernicki marnował czas na drobnych utarczkach z oddziałami rosyjskimi, posłał natychmiast gońca do kijowskiego sztabu I. armii rosyjskiej, która tam była rozłożona, by natychmiast opanowała najważniejsze stanowiska Wołynia i nie pozwoliła Dwernickiemu na wzniecenie powstania w guberniach zabużańskich, coby mogło do gruntu zmienić losy całej wojny z 31. r. Dwernicki zaś, wskutek tego, iż zaniedbana była w armii polskiej polowa służba wywiadowcza, nie znał dokładnie rozłożenia sił rosyjskich, a przedewszystkiem nie wiedział, że nad Wołyniem już inny wiatr się zrywał. Arystokracya i większa część szlachty sprzyjała Rosyi. Ciągłe pochody wojsk rosyjskich, zdzierstwa i rabunki tak przybiły ludność, że gdy zobaczyła pułki polskie, już lękała się groźniejszych następstw w razie klęski. Zagasł już zapał. Wkraczając na Wołyń, jenerał wydał odezwę do jego mieszkańców, jednakowoż, wbrew poleceniom głównego sztabu, zwracał się tylko do szlachty, a inne warstwy pominął milczeniem. Szlachta już przez ten czas zgorzkniała i na hasło Dwernickiego pozostała głucha. Nie wiele pomogło utworzenie tymczasowego Rządu z Michałem Czackim na czele. Wobec tego, że liczyć mógł jedynie na własne siły, postanowił jenerał walnem zwycięstwem nad coraz ściślej

okrążającym go pierścieniem wojsk rosyjskich podnieść zapał ludności i w ten sposób skłonić ją do tłumnego łączenia się z jego wojskami. Zaczął więc szukać nieprzyjaciela. Pod wsią Boremlem spotkały się wojska polskie i rosyjskie. Nastąpiła bitwa, która ze względu na mistrzowskie kierownictwo jenerała i świetny atak konnicy polskiej należy — jak się wyraził z zapałem Prądzyński — do najbardziej zdumiewających w dziejach wojennych całego świata. Skończyła się zupełnem zwycięstwem Dwernickiego i jego żołnierzy. Była wprawdzie w całej wyprawie czemś bardzo nieznacznem, ale mimo to jest najświetniejszym dowodem zdolności wojennych Dwernickiego i bohaterstwa wojsk polskich.

Tymczasem Rząd Narodowy w Warszawie wydał niespodzianie rozkaz niewywoływania powstania za Bugiem. Dwernicki znalazł się wobec tego w bardzo trudnem położeniu, zwłaszcza wobec straty $^1/_3$ części swojego korpusu w uprzedniej bitwie, oraz ustawicznie rosnących wojsk rosyjskich. Całą nadzieję pokładał jeszcze w rodzinnem Podolu, o którem sądził, że będzie znacznie gorętsze i ofiarniejsze od Wołynia i że wybuchnie tam na całej linii powstanie, które mu dostarczy i ludzi w bród i broni. Jednakże wskutek nie dość pospiesznego marszu korpusu polskiego, wojska rosyjskie ubiegły go i koło karczem lulinieckich otoczyły z trzech stron, podczas gdy czwartym bokiem korpus jenerała opierał się bezpośrednio o granicę austryacką. Pozostawała jedna droga: ku bagnom Pińskim, iść w Podole mimo wszystko i tam się trzymać, organizując powstanie. W chwili, gdy kolumny rosyjskie szły już do ataku, Dwernicki nagle zrobił krok rozpaczliwie fatalny — przeszedł z armią granicę austryacką i złożył broń... Wojska austryackie otoczyły korpus jenerała i wzięły go w niewolę...

Powstanie na Wołyniu zgasło, a pułk Dwernickiego przestał już istnieć...

* * *

Na tem się kończy ostatnia stronica tej dziwnie przejmującej książeczki. Pisana spokojnie i z czcią dla przedmiotu -- surowo sądząca jenerała, ale i pełna szacunku dla niego. Na dnie tego naukowego spokoju tłucze się jednak gorycz współczesnej duszy polskiej i żal za zmarnowaną chwilą. Jest tam jakby rozkrwawienie zabliźnającej się jednej z ran polskich, może dla pokazania, że mimo wszystko są w niej złote nici mądrych, życie wzmacniających nauk i wskazań. Dziwnie krzepiąca i uszlachetniająca książeczka. Niechże się dostanie w ręce każdego dojrzałego młodzieńca polskiego... *T. M.*

HISTORYA WSTRZEMIĘŹLIWOŚCI W POLSCE.

Każda rzecz, każdy kierunek życia ludzkiego ma swoje dzieje, swoją historyę. Toż samo ze sprawą wstrzemięźliwości. Nam chodzi o przedstawienie jej dziejów w Polsce.

Mało u nas głosów w literaturze dawnej za wstrzemięźliwością, a i te odosobnione, jak np. Frycza Modrzewskiego.

Zato używanie trunków rozwija się bardzo. Miód i piwo, a z czasem wódka, to artykuły codziennego użytku. Równocześnie z pijaństwem wkradał się bezład i upadek. Przykład szedł z góry między lud, chociaż naogół tenże możemy uważać za moralnie naówczas zdrowy.

Znane nam są czasy saskie; po nich nie wiele lepiej, najwyżej nawołuje się do umiarkowania i to nie w myśl idei wyższych, tylko by używając umiarkowanie napojów, dłużej można ich było używać. Rozbiory częściowo tylko oprzytomniły ludzi. Za czasów Księstwa Warszawskiego, czasów Napoleona, zbyt wszyscy gorączkowo żyli, zbyt jednemu celowi oddani — służbie wojennej; nie było czasu myśleć o zwalczaniu choroby, trawiącej społeczeństwo. Dopiero jeden z pierwszych sejmów Królestwa Polskiego porusza sprawę pijaństwa, a mianowicie bierze pod opiekę chłopa polskiego przed wyzyskiem żyda-karczmarza, stanowiąc zakaz dawania włościanom trunków na kredyt lub za produkta. Tym prawem ukrócano samowolę żydów w rozpajaniu włościaństwa. Zatroskano się bardzo na czasie, bo właśnie wówczas lud polski uzyskawszy wolność osobistą na mocy kodeksu praw Napoleona, zaczął masowo emigrować ze wsi do wsi lub do miasta — nie zawsze znajdując pracę, popadał w nałóg picia.

Na Litwie walczyło z nadmiernem używaniem trunków i wogóle z tem wszystkiem, co się łączy ze stratą czasu i majątku, więc n. p. z grą w karty — Tow. Szubrawców, założone w czerwcu 1817 r. w Wilnie.

Tu na tym samym gruncie rodzą się przepiękne organizacye młodzieży polskiej, jak Promienistych, Filaretów, Filomatów łączące ludzi czystych, dobrej woli. Towarzystwa te, wysuwając na pierwszy plan »naukę, ojczyznę, cnotę« — równocześnie odsuwały od młodzieży myśl hulanki lub zepsucia moralnego.

W Świsłoczy łączy się młodzież gimnazyalna w organizacyę »Zorzan«, w statucie już podkreślając zupełne powściąganie się od trunków palonych.

Prace te jednak przerywa prześladowanie tajnych związków szkolnych przez Nowosilcowa. Sprawę wstrzemięźliwości odtąd na Litwie ujmuje w swoje ręce duchowieństwo.

W Krakowie za inicyatywą poety polskiego Fr. Wężyka powstaje w r. 1839 Tow. wstrzemięźliwości. Za cel obiera sobie powściąganie pijaństwa zwłaszcza wśród robotników i zarobników, a to przez wynagradzanie trzeźwych i moralnie postępujących — jakąś sumą z funduszów Towarzystwa.

W Księstwie Poznańskiem początkowo pracowano łącznie z Niemcami nad uświadomieniem ludu o szkodliwości używania wódki. Z czasem utworzono osobną grupę polską i wydawano nawet pismo p. t.: Zwiastun wstrzemięźliwości.

W latach czterdziestych zeszłego stulecia przenosi się ruch umiarkowania na Śląsk Górny, gdzie nim tak pięknie kierowali księża np. ks. Fiecek i Brzozowski.

W Galicyi po strasznym 1846 roku, jadący z misyami do ludu księża, zwłaszcza Jezuici, a na ich czele ks. Bołoz Antoniewicz, szerzą wstrzemięźliwość. Przedstawiają ludowi jak straszną rzeczą jest pijaństwo, jakie powoduje zbrodnie. Wykazują, że pijaństwo to stan, w którym człowiek upada niżej bydlęcia.

Ruch z Księstwa Poznańskiego i Galicyi przenika i do Królestwa Polskiego, gdzie współdziałają w pracy ludzie świeccy jak np. Ludwik Anczyc przez sztuki dramatyczne i przez broszurki zwalczające alkoholizm na wsi.

Dotąd jednak nie słyszeliśmy ani jednego głosu za zupełną wstrzemięźliwością. Pierwsze kółko zupełnych abstynentów to »Bracia mleczni«, studenci uniwersytetu w Dorpadzie. Nazwa ich wynikła z używania na zebraniach i przy toastach tylko mleka. Skupiło się ich nie wielu, zaledwie 30, — ale ludzi dzielnych, z których prawie wszyscy brali udział w powstaniu styczniowem. Najwybitniejszym abstynentem-powstańcem był Zygmunt Sierakowski. Starał się on jako szef sztabu rosyjskiego o wytrzeźwienie armii rosyjskiej. Ale główną uwagę zwraca na stan własnego narodu. Szczególnie zaleca abstynencyę duchowieństwu — za jego inicyatywą a współdziałaniem warstw inteligentnych — (nacisk kładł na wykształconych, trzeźwych oficerów) — spodziewał się w przyszłości wojsko i naród wyleczyć z dziedzicznie przekazywanej, a osobiście pielęgnowanej choroby alkoholizmu.

Na terenie abstynencyi powstaje Tow. wstrzemięźliwości w Korniku w Księstwie poznańskiem, w którego łonie tworzy

się mniej liczna »Jutrzenka« skupiająca zupełnych abstynentów od używania alkoholu.

O tem jak współcześnie praca abstynencka idzie, — jak się rozwija, jakie warstwy obejmuje, powiemy kiedy indziej. Ważnem jest tylko, by już dziś zaznaczyć, że ruch wstrzemięźliwości obejmujący dziś ziemie dawnej Polski, jest społecznie i narodowo nadzwyczaj przydatny. Udział w stowarzyszeniach wstrzemięźliwości to pierwsza szkoła społecznego działania dla najszerszych warstw. U nas w Polsce celem abstynentów jest zespolenie abstynencyi, jako środka hartującego charakter, z pracą wychowawczo-narodową.

Abstynencya oczyszcza grunt, podnosi poziom moralny i przygotowuje do przyjęcia narodowych ideałów.

Wierzba.

Kraków, 26 maja 1914.

ALKOHOLIZM W KRAKOWIE.

Każdy pojmuje, że alkoholizm to klęska, zagrażająca istnieniu ludzkości. Dla nas Polaków jest alkoholizm wprost kwestyą bytu, bo spustoszenie jakie czyni wśród naszego narodu, niszcząc mu ciało i hańbiąc duszę, jest gorsze, niż wszelkie wywłaszczenia, czy to pruskie, czy rosyjskie. Widzimy, że pijacy wywłaszczają się sami ze wszystkich dóbr tak moralnych, jak i materyalnych, że sami siebie niszczą zupełnie.

Przed podaniem cyfr spożycia alkoholu w Krakowie, uprzytomnić należy skutki ostrego i chronicznego zatrucia alkoholem.

Alkohol różnie działa na poszczególnych ludzi, to zależy od stopnia odżywiania się i od sił fizycznych człowieka.

Wiemy, że już pod wpływem małych dawek alkoholu następuje chwilowe podniecenie, więc małomówni stają się gadatliwymi, spokojni — rozweselają się, znużeni pracą — zdobywają podnietę do dalszej pracy i t. d. Lecz to wszystko tylko chwilę trwa, następnie zaś przychodzi stan zupełnie przeciwny. Powraca przygnębienie, ociężałość, niechęć do czynu, senność zaczyna ogarniać człowieka. Znika rozwaga wrodzona każdemu człowiekowi, jakoteż zdolność oceniania słów lub czynów, sumienie zatraca się, nieokrzesana natura występuje w całej pełni i bierze

górę nad rozumem, człowiek staje się zdolnym do najgorszych czynów. W najwyższym stopniu upojenia człowiek popada w głęboki sen, idący w parze z zupełnem znieczuleniem. Częste zatrucia organizmu alkoholem, wywołują zmiany w wewnętrznych organach. Ludzie używający często alkoholu są otyli, jest to t. zw. opilcza otyłość. Wątroba powiększa się kilkakrotnie i zamienia się w »wątrobę tłuszczową«, następnie zaś twardnieje, zmniejsza się i staje się niezdolną do dalszych funkcyi, następuje wtedy t. zw. »marskość wątroby«. To samo dzieje się ze śledzioną i trzóstką.

W nerkach powoduje alkohol zapalenie nerek, a następnie przychodzi puchlina wodna. Alkohol jest powodem cukrzycy, artretyzmu. Serce, które w normalnym stanie jest wielkości pięści człowieka, pod działaniem alkoholu obrasta tłuszczem, zwiększa się, nieraz dochodzi do wielkości talerza, potem słabnie i nagle ustaje bić. Tętnice twardnieją, stają się kruche, a żyły tworzą liczne żylaki, zwłaszcza na nogach, które pękając, powodują obfite i śmiertelne nieraz krwotoki, na podudziu tworzą się często wrzody. Żołądek powiększa się u pijaków nieraz kilkakrotnie, przyczem powstaje stały katar żołądka i kiszek. Organizm traci odporność na choroby, więc śmiertelność u pijanych jest większa niż u wstrzemięźliwych. Dzięki chronicznemu zatruciu może nastąpić zapalenie opon mózgowych, zmiany chorobowe w korze mózgowej, w móżdżku, w rdzeniu przedłużonym. Może przyjść do zapaleń nerwów, n. p. nerwu wzrokowego, kończącego się ślepotą, dalej do porażeń mięśni ocznych, (następuje zez), do bolów newralgicznych w uchu, twarzy i t. d., a nawet do porażenia tychże.

Na umysł człowieka działa też alkohol ujemnie. Szlachetniejsze popędy i uczucia tępieją, moralnie upada człowiek coraz niżej, samolubstwo ogarnia człowieka. Tępota umysłu zwolna się zwiększa, a w końcu podlega człowiek t. zw. obłędowi opilczemu, »delirium tremens«. U kobiet alkoholizm podkopuje moralność i prowadzi je w ramiona prostytucyi. Liczne zbrodnie są wykonywane pod wpływem ostrego zatrucia alkoholem.

Alkoholizm wpływa ujemnie na potomstwo. Dzieci alkoholików umierają częściej, aniżeli ludzi zdrowych na gruźlicę, krzywicę, są bardzo często umysłowo zwyrodniałe, skłonne do zbrodni i rozpusty, a nieraz są dotknięte epilepsyą i idyotyzmem.

Porównując cyfry spożycia alkoholu widzimy, że Kraków jest jednem z miast najbardziej go używających. W państwach,

gdzie picie jest mocno rozpowszechnione, wypada na głowę rocznie 12 l., w Krakowie ilość ta jest znacznie wyższa.

W ciągu ostatnich 3 lat sprowadzono tamże:

w r.	spirytusu	piwa i porteru	wina	miodu
1910	989.885 litr.	8,350.255 litr.	662.680 litr.	21.671 litr.
1911	959.692 „	9,437.473 „	675.467 „	14.344 „
1912	1,119.239 „	8,780.205 „	666.670 „	20.134 „

Obliczając przeciętną ilość alkoholu w piwie na 4%, w winie i miodzie na 10% w wódce 30—50%, w koniaku, rumie i t. d. jeszcze wyższy, widzi się że ilość alkoholu wprowadzona do Krakowa w ostatniem 3-leciu wynosiła:

1910	1,392.330	litrów
1911	1,406.171	„
1912	1,536.127	„

Powyższa ilość alkoholu podzielona na wszystkich mieszkańców wynosiła rocznie na głowę: w r. 1910 9·4 l., w r. 1911 9·2 l., w r. 1912 9·8 litrów.

Ale uwzględnić należy tę okoliczność, że ludność Krakowa nie jest jednoplemienna. Są w Krakowie żydzi, którzy są bardzo wstrzemięźliwi w używaniu alkoholu. Żydów więc z obliczeń tych wyłączyć należy, jak również kobiety, które albo nic nie piją, lub bardzo mało, jakoteż dzieci do 18 lat.

Są wprawdzie i wśród kobiet i wśród młodzieży wyjątki pijące namiętnie, lecz tu zważyć należy, że jest wielu mężczyzn nie pijących zupełnie, lub też bardzo mało, gdy więc tych policzymy za pijące kobiety i młodzież, różnice się wyrównają.

Poniższe zestawienie wykazuje nam dokładnie ilość alkoholu, wypijanego rocznie przez jednego człowieka.

w r.	przez wszystkich chrześcijan	mężczyzn ponad 18 lat
1910	12·0 litrów	36·4 litrów
1911	11·6 „	35·0 „
1912	12·4 „	37·3 „

Jeżeli powyższe cyfry czystego alkoholu obliczymy na wódkę, to otrzymamy ilości, które przeciętnie każdy mężczyzna chrześcijanin ponad 18 lat liczący codziennie wypija.

W r. 1910 — 0·33 l., w r. 1911 — 0·29 l., w r. 1912 — 0·31 litra, to jest mniej więcej półtorej szklanki.

Cyfry te wykazują nam, ile alkoholu pod różnemi postaciami wypija ludność Krakowa codziennie. Tu należy zauważyć, że w pewne dni w tygodniu zupełnie się ludzie nie upijają

prawie i że w soboty, niedziele i poniedziałki głównie pijaństwo kwitnie.

Ilość wódki wypita przez dorosłych mężczyzn chrześcijan wynosi od 10 lat 1 do 1 ½ szklanki dziennie, nie licząc piwa, wina i miodu, czego wychodzi jeszcze więcej. Cyfry te są bardzo poważne, a znając skutki alkoholu, nie możemy się dziwić, że ludność chrześcijańska wyrodnieje i wykazuje tępotę wobec najżywotniejszych spraw narodowych. Alkoholizm jest przyczyną ubóstwa umysłowego, braku ideałów i odporności przeciwko wrogim czynnikom.

Ile Kraków wydaje rocznie na napoje alkoholowe?

Jako przeciętną wartość wzięto, że 1 l. wódki kosztuje 2 K, zważyć jednak należy, że przy sprzedaży na kieliszki będzie ta cena znacznie wyższą, dochodzi od 3—4 K, 1 l. piwa 50 hal., wina i miodu 2 K.

Rocznie więc wydał Kraków na napoje alkoholowe:

w r.		t. j. na głowę wszyst. mieszk.	na głowę mężcz. chrz. ponad 18 lat
1910—11	483.139 Kor.	78.16 Kor.	300.60 Kor.
1911—12	856.530 „	77.33 „	295.67 „
1912—13	489.144 „	79.49 „	303.13 „

W ciągu ostatnich 10 lat wydał Kraków na alkohol 105 milionów, 197 tysięcy, 450 Koron; przeciętnie wypada, że 1 mężczyzna wydaje dziennie na alkohol 1 Kor.

Szynków, restauracyi i handlów korzennych mających prawo wyszynku, jest w Krakowie z przyłączonemi gminami 272. Z tego w rękach żydowskich jest 185, mianowicie osobiście wykonuje swoją koncesyę 77 żydów, w 65 wypadkach żydzi wydzierżawiają żydom swą koncesyę, w 39 chrześcijanie żydom, a w 4 żydzi chrześcijanom; u chrześcijan pozostaje 87 wyszynków, a w tem wliczone są restauracye, kawiarnie i sklepy korzenne.

Prawo do wyszynku napojów alkoholowych, mają ponadto:

kawiarnie	10	z tych 3 żydowskich	
cukiernie	15		
hotele	28	„ 13	„
domy zajezdne . .	6	„ 5	„
wyszynki wina . .	17	„ 7	„
„ piwa . .	41	„ 21	„
„ miodu	13	„ 10	„
Razem . . .	130	z tych 59 żydowskich	

kawiarni, garkuchni, z uprawnieniem do podawania rumu do herbaty 140.

Razem jest lokali mających prawo sprzedawania alkoholu — 270; wyszynków było 272, czyli razem w 542 lokalach mogą się Krakowianie zaopatrywać w alkohol.

Jeżeli podzielimy sumę otrzymaną za alkohole w r. 1912 przez 542, to otrzymamy ilość rocznego obrotu tych lokali, dochodzącą do 23.042 K. Zważyć jednak należy, że tak zwany »dobry szynkarz« może mieć rocznego obrotu 200.000 Kor., a czystego dochodu 60.000 K, a więc w ciągu kilkunastu lat może mieć ogromny majątek.

Stosunki krakowskie są obrazem innych miast polskich. Czas więc najwyższy, aby pojąć grozę swego położenia i rozpocząć walkę ze złem, które podkopuje wszystkie nasze siły i w końcu może doprowadzić do zupełnej ruiny. Dążąc do wolności musimy zrozumieć, że tylko trzeźwy i uświadomiony naród, umiejący panować nad sobą może być wolnym. Że pierwszym krokiem do odrodzenia narodu będzie chwila, gdy wyzbędziemy się jednego z nałogów niszczących nas, pijaństwa, gdy doprowadzimy do tego, że wszystkie szynki zostaną zamknięte, a alkohol używany będzie jedynie jako lekarstwo.

Ag.

KU UCZCZENIU MARYI KONOPNICKIEJ.
(ODEZWA.)

Trzy lata przeszły, odkąd Marya Konopnicka spoczęła na cmentarzu lwowskim. Komitet, ktory powstał niebawem po Jej śmierci, celem uczczenia pamięci wielkiej pieśniarki Narodu, z przyczyn od siebie niezależnych, nie mógł rozpoczętych od roku 1911 działań dalej prowadzić. Skoro jednak obecnie wątpliwości wszelkie co do miejsca wiecznego spoczynku śp. Poetki ustały, skoro przebyliśmy już niespokojne, pełne obaw wojennych czasy i po ciężkiem przesileniu ekonomicznem wracamy, acz z trudem, do stosunków normalnych — pora wielka, abyśmy spełnili dawno na społeczeństwie naszem ciążący obowiązek uczczenia pamięci Konopnickiej.

Wszak Jej grób dotychczas zawstydza nas swem opuszczeniem, brakiem pomnika, coby przyszłym pokoleniom polskim świadczył, żeśmy nie pozbawieni byli uczuć wdzięczności za skarby, jakie nam Konopnicka za życia hojną ręką rozsypywała. Miejmy w pamięci słowa uznania, które w jubileuszowym hołdzie Konopnickiej złożył Sienkiewicz:

»Wszyscy wydziedziczeni, którym głodno, chłodno, pusto i źle na świecie, którzy jęczą pod przemocą praw naturalnych i społecznych, pod pogardą i niemiłosierdziem możnych, gdyby mogli i umieli wypowiadać w pieśni swoją niedolę i swoje bole, wypowiadaliby Jej słowami. Ona jest ich skargą wobec nieba i orędowniczką wobec sytych... Poetka pyta, boleje, śpiewa i mówi za poddasza miejskie, za chaty wieśniacze — ale głównie i szczególnie za tę polską wieś, z którą się zrosła i która Ją sobie na chwałę wykołysała... W Jej poezyi tkwi dusza chłopa i bije chłopskie serce... Ptak to szeroko-skrzydły, drzewo, które wysoko wystrzeliło w rodzimym lesie, sława wielka i jasna, pieśniarka sercem miłująca, duchem i mową władna, jedna z prawych dziedziczek i spadkobierczyń po wielkiej epoce narodowej poezyi«...

Tej wielkiej prawdzie słów Sienkiewiczowskich niechże dziś naród cały da świadectwo: niech uczci Konopnicką po śmierci trwalej, niż za życia, niech ją uczci grobowcem, godnym Jej wielkiej i zawsze świętej pamięci, niech uczci żywym pomnikiem, coby z roku na rok, z pokolenia w pokolenie, świadczył o miłości Narodu dla Tej, która w najcięższej doli dodawała wszystkim otuchy, krzepiła i rozgrzewała swą pieśnią.

Nie wątpimy, że naród spełni swą powinność. Od czynnego współudziału wszystkich warstw naszego społeczeństwa zależeć będzie, w jakich rozmiarach dokona się powszechne uczczenie Konopnickiej. Komitet nie stawia granic ofiarności publicznej i żywi nadzieję, że nie tylko wzniesiemy nad mogiłą wielkiej Poetki grobowiec, godny Jej zasług, ale postawimy Jej pomnik żywy — powołamy do życia instytucyę narodową dla dobra ludowej rzeszy, tak drogiej sercu Konopnickiej.

Niechże odezwa nasza trafi wszędzie tam, gdzie czują po polsku, niech ją poprze każdy bez wyjątku,

Kto rodzinnych swoich pól
Zna wymowę: łzy i ból...
Kto ukochał lud w siermiędze,
Kto zna twardej doli nędzę,
Kto wyciągnął, jako brat
Dwoje ramion do tych chat!

We Lwowie, dnia 12. marca 1914.

Komitet dla uczczenia pamięci Maryi Konopnickiej:

Józef Kallenbach,
prezes.

Składki nadsyłaś można do redakcyi wszystkich pism polskich i na ręce skarbnika p. Zygmunta Frylinga (Lwów, ul. Długosza 31, parter).

Składki złożone zostaną na książeczkę wkładkową Banku krajowego nr. 34.357.

ZJAZD DELEGATÓW „WYZWOLENIA“

galicyjskiego Towarzystwa walki z alkoholizmem, odbył się we Lwowie w niedzielę 19 kwietnia. Obradom przewodniczył prezes Towarzystwa p. Giedroyć. Towarzystwo urządzało w roku ubiegłym postoje wystawy wędrownej anti-alkoholowej w różnych miastach kraju. Wystawy te zwiedziło 50.959 widzów. Przy tej sposobności wygłoszono 370 odczytów, a w tem: 6 wieców, 1 wykład dla nauczycielstwa, 64 dla szkół średnich, 138 dla szkół ludowych, 81 publicznych, 19 dla seminaryów naucz., 52 dla wojskowości, 9 różnych. Sprawie tak doniosłej służyło duchowieństwo i nauczycielstwo, nie szczędząc trudów, przyprowadzając masowo młodzież, która wystawę z wielkiem zwiedzała zajęciem. Na szczególną uwagę zasługuje wystawa, urządzona w Krakowie. Zainteresowały się nią wszystkie sfery społeczeństwa.

Zajmował się dalej Zarząd główny zorganizowaniem sekcji przeciwalkoholowej na 1-szym zjeździe hygienistów polskich, który odbyć się ma w lipcu b. r. we Lwowie. Sekcja przygotowała 16 referatów, które wygłoszą wybitni lekarze i działacze przeciwalkoholowi ze wszystkich trzech zaborów.

Usiłowania Towarzystwa były też skierowane w stronę Rady Szkolnej krajowej, by ta uzupełniła, bądź też uwzględniła w czytankach szkolnych ustępy z alkohologii.

Z kolei nastąpiło sprawozdanie z poszczególnych oddziałów.

Imieniem Komisji rewizyjnej stwierdził zgodność ksiąg p. Godfrejów i postawił wniosek o udzielenie Zarządowi z tego działu absolutorjum, co też jednogłośnie uchwalono.

Zmianę statutu referował p. Giedroyć. Po ożywionej dyskusyi, dodano do statutu wyjaśnienie (w deklaracji), określające warunki przyjęcia do Towarzystwa, a mianowicie: Członek Towarzystwa nie powinien używać napojów alkoholowych, gościć nimi drugich, zarobkować handlem napojami alkoholowymi, powinien natomiast w sposób odpowiedni walczyć z alkoholem.

Z kolei wybrano nowy Zarząd, poczem p. M. Skiba wygłosił referat p. t. »Sprawa komitetów przeciwalkoholowych«.

Na uwagę zasługuje też uchwalony przez Walny Zjazd protest przeciwko założeniu jaskini gry w Krynicy, która powstaje za inicyatywą konsula francuskiego. Oficjalny komunikat o tem postanowiono ogłosić w porozumieniu z innemi organizacjami, jak z T. S. L., Sokołem, ogółem lekarzy polskich i t. d.

---

*
* *

Ojczyzno, nie płacz swych dzieci, co giną!
Niechaj krew płynie i łzy niechaj płyną!
Niechaj się ziemi wstrząsają krawędzie —
Jest Bóg nad nami, więc i Polska będzie!
Gromy po gromach biją w świat spróchniały,
Co złe, jak wąż się rozpryśnie w kawały,
A każda kropla krwi polskiej wylana
Niedługo w jad się zmieni dla tyrana!

Bol. Czerwieński.

CIESZYŃSKA MACIERZ SZKOLNA.

We czwartek odbyło się w Cieszynie walne zebranie Macierzy szkolnej. Przybyło 279 delegatów, reprezentujących 56 kół. Przewodniczącym zebrania wybrano zasłużonego opiekuna Macierzy mec. Osuchowskiego z Warszawy.

Prezes Filasiewicz, omawiając działalność Zarządu głównego, przedstawił szczegółowo potrzeby oświatowe ludności polskiej na Śląsku austryackim i stan obecny polskiej oświaty.

Apel do całego narodu, wydany w roku zeszłym, aby ratować wyczerpaną finansowo Macierz cieszyńską, przyniósł wprost niespodziewane owoce. Od 1 listopada do końca grudnia złożono na rzecz Macierzy 148.820 kor., z czego z samego Królestwa wpłynęło przeszło 90 tysięcy kor. Galicya dała 41.761 kor. Ogółem złożono na Macierz w ostatnich miesiącach 171.545 koron. Suma ta wystarczyła na doraźne zaspokojenie jej potrzeb. Macierz utrzymywała w roku sprawozdawczym: 1 gimnazyum-realne w Orłowej, 1 szkołę wydziałową w Cieszynie, 7 szkół ludowych, 14

ochronek, 3 szkoły uzupełniające, nadto kursa uzupełniające w Cieszynie i w Orłowej, oraz opiekowała się parkiem imienia Adama Sikory. Gimnazyum w Orłowej liczyło 5 klas o 9 oddziałach, w których pobierało naukę 335 uczniów. Ze Śląska było w tem gimnazyum 302 uczniów, z Moraw 9, z Galicyi i innych krajów 17. Co do stanu rodziców, to synów robotników było 207, rękodzielników i przemysłowców 37, rolników 20, urzędników, nauczycieli i t. p. 62. Utrzymanie tegoż zakładu wynosiło 39.059 kor. Jest to już dziś mimo niekompletnych klas jeden z najliczniejszych zakładów średnich naukowych na Śląsku.

Szkoła wydziałowa męska w Cieszynie liczyła 107 uczniów (o 25 więcej, niż w roku zeszłym). Z 7 szkół ludowych, 2 były w Boguminie i w Cieszynie przeciwko germanizacyi, zaś w Dziećmorowicach, Kończycach, Ostrawie polskiej i Toszonowicach zwrócone były przeciwko czechizacyi dzieci polskich. W szkołach tych uczyło się 1287 dzieci, o 150 przeszło więcej, niż w roku zeszłym. W wielu szkołach frekwencya dzieci została ograniczona wskutek braku potrzebnego lokalu. W niektórych szkołach nie podwyższono wcale ilości klas. Ochronki Macierzy istniały w Cieszynie 2, w Boguminie Dworcu, a nadto w Zagłębiu ostrawskiem, jak w Ostrawie polskiej 2, w Orłowej, Kończycach, Gruszowie, Lutyni, Łazach, Michałowicach, Porębie, Skrzeczoniu i Suchej. W ochronkach tych kształciło się 698 dzieci, czyli 150 więcej, niż roku zeszłego.

Drugą stroną działalności Macierzy były Koła, których rok 1913 wykazuje 64. W ciągu roku bieżącego powstało Kół nowych 7. Najwięcej Kół, bo aż 33 jest w powiecie frysztackim. Liczba dzieł w 62 bibliotekach Kół wynosiła 12.191 książek, czytelników 1.483, którzy wypożyczyli 15.602 książek. W Kołach urządzono 219 zebrań i odczytów, 208 przedstawień i wieczorków. Liczba członków Kół Macierzy doszła do cyfry 5.000. Dochody Kół wynosiły w roku zeszłym 58.705 kor., wydatki zaś 36.266 kor.

Ze sprawozdania finansowego podajemy najważniejsze cyfry rozchodów: koszty utrzymania zakładów wynoszą 151.125 koron. W tem utrzymanie gimnazyum-realnego w Orłowej 60.056 koron.

Z rubryki dochodów: Galicya dała 136.232 kor., Królestwo Polskie 111.616 kor., inne kraje 60.000 kor. Śląsk złożył 74.654 kor.

Majątek Macierzy wynosi w nieruchomościach 456.430 kor., w ruchomościach 42.923 kor. Z cyfr powyższych widzimy, że Macierz Cieszyńska jest uznana przez całe społeczeństwo polskie

za dobro ogólno-narodowe i że się cieszy, chwała Bogu — całego narodu poparciem.

Na wniosek Zarządu głównego zamianowano honorowymi członkami Macierzy: arcyb. Bilczewskiego, St. Głąbińskiego, prezesa Leo i p. Kiedroniową, niestrudzoną działaczkę śląską.

Preliminarz budżetu na rok 1914 oblicza dochody na 286.806 kor., rozchody na 337.247 kor., a więc niedobór na 50.453 koron.

KRONIKA NARODOWA I ABSTYNENCKA.

Nie będzie mowy polskiej w Królestwie. Wiadomo, że od długiego czasu toczą się w Petersburgu obrady nad nadaniem samorządu miastom Królestwa Polskiego. Izba posłów rosyjskich oświadczyła się za dopuszczeniem — choć w szczupłym zakresie — mowy polskiej w urzędowaniu. Izba panów magnatów rosyjskich, jednak trzykrotnie odrzuciła ów projekt, nie chcąc dopuścić mowy polskiej. Wobec tego już prawie niema nadziei wznowienia tej sprawy o polski język w samorządzie.

Nowe wywłaszczenie. Gazety donoszą o nowym akcie wywłaszczenia w Poznańskiem. Komisja kolonizacyjna odebrała Bolechowo w obwodzie wschodnio-poznańskim, własność Dra Szułdrzyńskiego.

Jakie skutki wywiera działalność Komisji kolonizacyjnej, wskazuje robota tej Komisji w powiecie gnieźnieńskim.

Do r. 1911, czyli przez 25 lat zakupiła tutaj 22.000 ha ziemi, posiada więc 40 proc. całego obszaru powiatu. Do r. 1911 wzrosła zatem posiadłość Niemców do 36.000 ha, podczas gdy majątek ziemski Polaków obniżył się do 18.000 ha. Nastąpiło to niestety w znaczniejszej części z winy łakomych na judaszowskie srebrniki rodaków naszych. Do końca 1908 r. wydała Komisya kolonizacyjna na zakupno tutaj ziemi 26 miljonów marek, z czego dostało się tytułem reszty cen kupna w ręce Polaków 1,960.000 marek.

Z nabytych aż do końca 1912 r. posiadłości utworzyło Komisja kolonizacyjna 29 nowych około miasta Gniezna osad niemieckich i również tyle kolonji ulokowała w gminach istniejących z dawniejszych czasów. Setki rodzin polskich musiały opuścić zajmowane siedziby, aby zrobić miejsce 1239 familjom niemieckich kolonistów.

Podczas gdy w r. 1886 przypadało w powiecie gnieźnieńskim na Polaków 18.700, a na Niemców tylko 4.000 głów, to przez 24 lata, t. j. do r. 1910 zmieniły się stosunki narodowościowe tamże tak dalece, że liczba Polaków spadła do 17.900, a ludność niemiecka wzrosła do 11.000. U nas nastąpił ubytek o 3 procent, a u Niemców wzrost o 165 procent.

Dla podniesienia między niemieckimi nabywcami ziemi sadownictwa, rozdała Komisja kolonizacyjna 40.000 drzewek owocowych.

Zmiany w powiecie odbiły się na charakterze osaczonego przez posiadłości kolonizacyjne miasta Gniezna. Objawia się to mianowicie w dni targowe. Liczba niemieckich urzędników wzrosła też tutaj o 77 procent.

Tak koloniści, jak i urzędnicy zaopatrują się w swe potrzeby pod grozą surowej kary wyłącznie u Niemców. Skutkiem ekonomicznego upadku wyeliminowani są Polacy od roku 1903 całkowicie z rady miejskiej.

Takie spustoszenia w polskim żywiole czyni robota komisji kolonizacyjnej.

Policja pruska wypędza lud polski z kościoła! Czyż to możliwe w państwie »bojaźni Bożej« ? A jednak to prawda. Stało się to w niedzielę dnia 15 marca b. r. w kościele OO. Dominikanów w Moabicie, jednej z dzielnic Berlina. Mieszka tam zwartą ławą spora liczba naszych rodaków, stojących twardo przy wierze przodków. Idąc ich zwyczajem świętym, rodacy nasi nie szczędzili trudu, aby dzieci swe przygotować do Komunii św. Nasi księża posłowie uznali dzieci za przygotowane zupełnie do przyjęcia Sakramentu. Aby dzień ten był chwilą podniosłą i pamiętną w życiu ich dzieci, postanowili rodzice wspólnie z niemi przystąpić do Stołu Pańskiego. Lecz pomylili się, sądząc, że Kościół w Prusach służy tylko chwale Bożej; służy on, albo ma służyć i rządowi pruskiemi. Pod naciskiem rządu XX. Dominikanie nie pozwolili na uroczystość, a gdy Polacy nie wychodzili z kościoła, wezwano policji, a ta od ołtarza, w hełmach na głowie i z bronią, wypędziła lud polski, dzieci drobne i kobiety. Za powód odmówienia uroczystości podali księża niby to niedostateczne (bo po polsku) przygotowanie dzieci.

Wypędzone dzieci przyjechały następnie gromadnie do Poznania i tu odbyły tę tak wyjątkowo dla nich pamiętną uro-

czystość. Bo w Berlinie już i Boga wzięto w arendę niemiecką. Teraz zabiega rząd pruski, żeby papież nie dowiedział się prawdy o całem zajściu i żeby się nie ujął za Polakami.

W szkołach ludowych w Poznaniu w szóstej i siódmej klasie uczono nauki religii w języku polskim. Ale i to w ostatnim czasie zniesiono. Na 19.000 dzieci szkolnych w Poznaniu jest 15.000 dzieci polskich. Gdy doliczy się do tego jeszcze szkoły średnie, liczba dzieci polskich wynosi przeszło 16.000. W stosunku do narodowości dzieci powinno być na 450 nauczycieli 300 nauczycieli polskich. W rzeczywistości jednak w Poznaniu jest tylko 77 nauczycieli władających językiem polskim. W szkołach zarządzono, że dziecko w przedmiotach świeckich od najniższej klasy nie słyszy ani słowa polskiego.

Sprawa tych nowych kroków germanizacyjnych w nauce religii poznańskich szkół ludowych, wywołała wśród społeczeństwa wielkopolskiego uzasadnione oburzenie. W sejmie pruskim podniósł sprawę ks. Styczyński, a 23 maja odbyły się pod Poznaniem trzy wielkie wiece publiczne w tej kwestji.

Na najliczniejszym wiecu w Urbanowie przemawiali pp. St. Chociszewski, prof. dr. Karwowski, poseł ks. Kłos, poczem uchwalono następującą rezolucję:

»My rodzice polsko-katoliccy miasta Poznania, zebrani na wiecu publicznym w Urbanowie, oświadczamy, co następuje:

Wykładu nauki religii w języku ojczystym wymagają prawo natury i zasady Kościoła. Na tem stanowisku społeczeństwo polskie stało, stoi i stać nie przestanie. Tymczasem władze szkolne w Poznaniu przystąpiły pod wpływem inspektora szkolnego dr. Krausbauera, obu burmistrzów i deputacji szkolnej do dalszego usuwania resztek wykładu polskiego religii — nawet wbrew podstawowym reskryptom ministrów i naczelnych prezesów. Przeciwko temu nowemu nadużyciu szkolnej nauki religii do celów germanizacyjnych — my rodzice polsko-katoliccy protestujemy z całą stanowczością i dzieci swych bronić nie przestaniemy, bo niesłychana to nowa krzywda dla nas, dla dzieci naszych, dla całego życia moralnego, duchowego. Żądamy bezwzględnie natychmiastowego przywrócenia polskiej nauki religii. Radzieckiemu Kołu polskiemu, oraz Kołu sejmowemu wyrażamy wdzięczność za energiczną praw naszych obronę. Sami zaś ślubujemy uroczyście, że uczciwie pełnić będziemy rodzicielskie obo-

wiązki wobec swych swych dzieci z polskim elementarzem i katechizmem w ręku. Tak nam Panie Boże dopomóż«.

Ilu jest Polaków? Berlińska »Germania« podaje obszerną statystykę ludności polskiej na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej i na emigracji. Organ ten zwraca na wstępie uwagę, że nie jest rzeczą łatwą podać zupełnie ścisłą liczbę Polaków, gdyż Polska nie tworzy państwa samodzielnego i dlatego trzeba dla obliczenia ludności polskiej posługiwać się urzędowemi statystykami państw interesowanych, a te zestawienia urzędowe, przynajmniej o ile one dotyczą Rosji i Niemiec, mają wyraźną tendencję zmniejszania, o ile można, liczby istniejących Polaków.

Postępując za źródłami urzędowemi, otrzymujemy następujące liczby w r. 1910:

Prusy	4,014.221
Austrja	4,967.984
Rosja	11,000.000
Reszta Europy . . .	1,100.000
Stany Zjednoczone .	2,930.000
Inne części świata .	400.000
Razem .	24,411.205 Polaków.

Z tych 24 i pół miljona zamieszkuje, 19 miljonów geograficzną Polskę na przestrzeni 250.330 kilometrów kwadratowych, z których 42.179 kilometrów kwadr. przypada na zabór pruski, 80.832 na zabór austrjacki, a 127.319 na zabór rosyjski. Liczba Polaków pod berłem rosyjskiem jest większa od podawanej przez wrogi nam rząd. Mianowicie:

Królestwo Polskie ma 9,001.349, Białoruś i Litwa (mniej więcej) 1,450.000, Ukraina, Wołyń, Podole 801.790. Reszta Rosji (mniej więcej) 550.000 — razem 11,803.139 Polaków.

Ilu Polaków służy przy wojsku? Londyńskie polskie biuro prasowe obliczyło ilość Polaków, służących w wojskach trzech państw.

Cyfra jest ogromna — 219 tysięcy w czasie pokoju, a na wypadek wojny 593 tysiące. Jest to armia większa od armii angielskiej, hiszpańskiej, szwedzkiej i t. d.

Te liczby rozdzielają się w następujący sposób na poszczególne państwa:

W czasie pokoju: w Rosyi 120.000, w Austryi 59.000, w Niemczech 40.000. W czasie wojny: w Rosyi 400.000, w Austryi 82.000, w Niemczech 111.000.

Żydów w Galicji jest ogółem 11%, czyli 10-ciu mieszkańców żywi jednego żyda. Gorzej jest pod tym względem w Galicyi wschodniej, wśród Rusinów; tam stanowią żydzi 12·8% mieszkańców; w polskiej połowie kraju żydów jest nieco mniej, około 7%. W r. 1902 mieli żydzi w swych rękach 15% posiadłości dworskich, dziś mają o wiele więcej. Na 100 kupców drobnotowarowych jest w Galicji wschodniej 94, a w Galicyi zachodniej 85 żydów. A zaś handel hurtowny jest prawie cały żydowski. Żydzi zagarnęli tu olbrzymią większość fabryk i kopalń. W ich rękach są prawie wyłącznie gorzelnie, szynki, domy rozpusty i t. d. Straszne stosunki.

Zamykanie szynków. Zwierzchność m. Poznania postanowiła zamykać wszystkie szynki i dystylacje w soboty, jako w dzień wypłaty, już o godzinie 8 wieczorem. Rozporządzeniu temu oparło się kilku dystylatorów, apelując aż do najwyższej instancji sądowej. Ostatecznie sądy rozstrzygnęły rzecz w ten sposób, że zamknięcie szynków dokonywane być ma bezwarunkowo w soboty już o godzinie 4 popołudniu.

Zakaz palenia tytoniu dla osób młodocianych. W Bawarji zamierzają władze ostrzej wystąpić przeciw paleniu tytoniu, zwłaszcza papierosów, przez osoby młodociane. Próby pod tym względem rozpoczął królewski urząd obwodowy w Kehlheim, który wydał odpowiedni nakaz, zwracający się z przestrogami do rodziców, wychowawców, a przedewszystkiem też do sprzedających papierosy, aby tytoniu nie sprzedawali małoletnim chłopcom. W nakazie tym urząd wyjaśnia przyczyny tego i dowodzi, że papierosy w wysokim stopniu szkodzą młodszym ludziom, czynią ich bezkrwistymi, słabowitymi i niezdatnymi do służby wojskowej.

Alkoholizm wśród młodzieży. Młodzież, to nasza przyszłość, to podstawa narodu. Skutki picia u niej tem są gorsze, że słaby jej organizm, niewyrobiony jeszcze i delikatny, łatwiej ulega zniszczeniu, degeneracji. Niedawna galicyjska wystawa antyalkoholowa w licznych tablicach uwidoczniła nam te groźne, a coraz wzrastające cyfry spożywanego przez młodzież polską alkoholu.

Na pierwszy plan wysuwają się cyfry dotyczące miasta Lwowa, zebrane w szkołach miejskich. Wykazują one, że na 4.047 badanych dzieci, tylko 51.29 proc. nie używa napojów alkoholowych zupełnie, 40.2 proc. pije przygodnie, a 8.6 proc. codziennie. W szkołach wydziałowych cyfry te są wprost zatrważające, bo

procent niepijących spada do 12%, pijących przygodnie jest już 68%, a aż 20% pijących codziennie!

Jeśli chodzi o rodzaje napojów, to powszechnie na plan pierwszy występuje wino, potem piwo, wódka, miód lub likier i t. p.

W zestawieniu z temi cyframi zgadzają się prawie zupełnie daty, zebrane w gimnazyum II. w Stanisławowie. Na 642 badanych uczniów 23 oddziałów klas od I.—VII. było 56.6% pijących, a tylko 33.4% nie używających alkoholu. Z tych piło:

codziennie	4%
1—6 razy tygodniowo .	14·4%
1—3 razy miesięcznie .	12·9%
1—6 razy rocznie . . .	25·3%

Ciekawe są cyfry zestawione według klas:

W klasie I. piło 57·1%, w II. 67·2%, w III. 46·6%, w IV. 53·7%, w V. 34·4%, w VI. 60·2%, w VII. 78·5%.

Cyfry te wskazują stały wzrost alkoholu z przerwą w klasie III., IV. i V. Jeśli się zważy, że w tych klasach rozwija się ruch skautowy i działa kółko abstynenckie, łatwo zrozumiemy ogromny wpływ i pożytek tej pracy w naszych szkołach średnich. W tym też kierunku powinna się zwrócić praca w gimnazjach.

DOBRE KSIĄŻKI.

Jan Kr. Trzeciak: *Odrodzenie wsi polskiej* — Lwów 1914. Należy się wielkie uznanie autorowi za napisanie takiej broszury, będącej prawie podręcznikiem dla pracowników społecznych na wsi. Treść broszury rozpada się na dwie części; w pierwszej autor wskazuje nauczycielom ludowym, że poza obowiązkami zawodowymi każdy jest także zobowiązany, jako obywatel, brać żywy udział w pracy społecznej i wraz z innymi kłaść podwaliny pod budowę przyszłej wolnej Polski. Dalej, skreśliwszy wygląd wsi, przechodzi rozmaite pola pracy oświatowo-ekonomicznej, więc np. w szkole, czytelni, Kółku Rolniczem, Straży pożarnej, w Kasie Reiffeisena, teatrach ludowych, drużynach strzeleckich, domu ludowym. Wiele z tych placówek pracy narodowej już jest, wiele trzeba dopiero stwarzać. W tej drugiej części autor szeroko poucza, jak się do takiego stwarzania zabierać, jak na założonej placówce pracować. Broszura niniejsza może dać wiele przygotowania każdemu, kto szczerze chce wyjść poza swe podwórko i dać

coś z siebie braciom w narodzie. Przeto też warta jest najgorętszego polecenia i rozpowszechniania.

C. Niewiadomska: *Legendy, podania i obrazki historyczne* (IX. Wazowie). — Warszawa 1911, str. 90, cena 50 gr. Autorka w szeregu książeczek pragnie zaznajomić czytelników z wybitniejszymi ludźmi z dawnych chwil dziejowych, a czyni to, opowiadając ciekawsze szczegóły z wojen, lub innych zdarzeń. Opowiastki te, dobrze zestawione, budzą zainteresowanie. Niektóre są wierszem, niektóre prozą. Te zwłaszcza są lepsze, dają w głównych zarysach dobry pogląd na czasy królowania Wazów w Polsce. Język czysty, a obce wyrażenia w wierszach objaśnione u dołu stronic.

C. Niewiadomska: *Z życia Mickiewicza.* — Warszawa 1908, str. 18, cena 16 gr. — Rodzaj krótkiego życiorysu, w którym umiejętnie uwydatniono wszystkie piękne chwile z życia poety. O wielu, jak np. o prześladowaniach Nowosilcowa w Wilnie, musiała autorka pisać oględnie, ze względu na cenzurę rosyjską. Całość jednak bardzo ładna i nadaje się dla młodzieży i dla dorosłych, po wsiach i dla robotników.

Tad. Uhma: *O zachodnie kresy* (trzy książeczki po 24, 36 i 36 gr.). — Kraków, 1914. Zawierają szereg pełnych życia i miłości Ojczyzny, mądrych uwag o sposobach jej ratowania, szereg obrazków z odwiecznej naszej walki z nawałą niemiecką. Pisane przystępnie, gorąco, dla treści swej i formy zasługują te 3 książeczki na najszersze rozpowszechnienie.

Ign. Drygas: *Wspomnienia chłopa-powstańca z r. 1863.* — Kraków, 1914, str. 112, cena 70 gr. — Piękne i zajmujące to dziełko: spowiedź chłopa, męczennika za udział w ostatniej walce o wolność Ojczyzny, zasługuje na najżywsze polecenie dla młodzieży dorosłej. Nauczy się ona z niej trudnej umiejętności poświęcenia za naród, zobaczy, że ono się już i w chłopskiej piersi mieści.

Jadwiga z Łobzowa: *Z młodości dzielnych Polaków.* — Kraków, 1914, str. 46, cena 70 gr. — Znowu podarek dla młodzieży polskiej od miłującej ją autorki. Są to opowiadania z życia wielkich naszych bohaterów: Czarneckiego, Rejtana, Księcia Józefa, Pułaskiego, Niemcewicza, Mickiewicza, Skargi, już też wiadomości o cichych, zapomnianych pracownikach narodowych. Pisana bardzo pięknie, przystępnie, nadaje się książeczka do szerokiego rozpowszechnienia wśród starszych nieco dzieci polskich.

OD REDAKCYI.

Gazetka nasza, wydobywszy się z chwilowych trudności, wychodzić będzie nadal. Wtenczas też naddamy Szan. Czytelnikom, cośmy teraz uszczuplić musieli z objętości. Zeszyt następny będzie jeszcze podwójny i wyjdzie z początkiem lipca.

Jeszcze raz ponawiamy gorącą prośbę o popieranie i rozpowszechnianie pisemka.

PROŚBA DO SZAN. CZYTELNIKÓW.

W naszych towarzystwach abstynenckich i innych, które naszą pracę popierają, odczuwać się daje brak książki ze zbiorem wierszy przeciwalkoholowych, odpowiednich do deklamacyi. Wierszy takich istnieje bezwątpienia dużo, lecz porozrzucane są po rocznikach różnych pism lub po zbiorach prywatnych. Postanowiłem tedy je zebrać i wydać. Ponieważ jednak do wszystkich źródeł dotrzeć mi trudno, dlatego proszę Szan. Czytelników, aby mi w tem przedsięwzięciu dopomogli, nadsyłając bądź to własne utwory, bądź cudze, wycinki z gazet i czasopism, a także podając wskazówki, gdzie stosownych wierszy (także ewentualnych wyjątków z utworów naszych poetów) szukać należy. Roczniki »Świtu« i »Przyjaciela Trzeźwości« nie wchodzą w rachubę, ponieważ je mam pod ręką. Za pomoc i wskazówki bardzo będę wdzięczny.

Przyszłość nasza!

Franciszek Cejrowski,
członek Zarządu Głównego Związku Towarzystw »Wyzwolenia« w Poznaniu.

Adres: Poznań—Posen, Św. Marcin 69.

Redaktor odpow.: **J. Ligęza.** Wydawca: **Stan. Pigoń**, Kraków, ul. Batorego 1.
Z drukarni Związkowej, pod zarządem A. Szyjewskiego w Krakowie.